Rok I. Lwów, czwartek 28. lutego 1907. Nr. 37.

1 cent | 2 hal.

GONIEC POLSKI

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . 50 hal. numer pojedynczy 2 „

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K numer pojedynczy . . 4 h

Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 977.

Psy.

Wstrętną i ohydną jest polityka socyalistów. Co kraj cały boleścią przejmuje, to im konwulsye roskoszy sprawia, jeźli dla siebie korzyść partyjną w tem widzą. I na odwrót: największą dumę i chwałę naszą oplują, jeźli ta do ich celów politycznych się nadaje.

Sprawa studentów ruskich jest nowym dowodem, że dla tych plugawców niema ojczyzny, niema idei narodowej, brak nawet takich myśli przewodnich jak sprawiedliwość lub etyka społeczna, a jest jeden tylko cel: zagarnięcie za wszelką cenę jak największej ilości mandatów, podział władzy między siebie i stworzenie, na miejscu starszych, nowych „dziesięciu tysięcy“, którzyby używali życia i byli poza kulisami roboty publicznej jako te hulaszcze bogi.

Ten głód mandatów, ta gorączka władzy, te wizye hulaszczej egzystencyi, kazały niedawno socyalistom bronić Rusinów przed polskim uciskiem. I wyli też gorzej od samych Rusinów nad ich nieszczęściem, a nad naszą brutalnością.

A gdy sąd lwowski, wskutek niezrozumiałej nikomu słabości, przez czelnych awanturników a kiepskich komedyantów sterroryzować się pozwolił, gdy po mieście poszedł zgrzyt oburzenia na to, że my pracą i poświęceniem, a Rusini pięścią i pałką drogę sobie torują, wtedy znów socyaliści szaleli z uciechy, ruskich bohaterów wiedli przez ulice, i w Hostynnicy pili na ich zdrowie, na ich cześć, a na pochybel Lachom.

Polityka to nędzna i łajdacka. Socyaliści sami wiedzą o tem. Ale zwiększa ona szanse socyalistów przy wyborach. A za tę cenę, warto im zabić ojca i matkę.

Cały ten obrzydliwy dramat społeczny ma jedną komiczną stronę. Oto socyaliści bronili „uciemiężonych“. W tem leży parodya i karykatura tej na ogół tragicznej sprawy. Kłamcy na każdym kroku, terroryści bezwzględni, bombiarze mordujący stu niewinnych dla kradzieży jednego rubla — oni, gdy los zdarzy, występują w roli sprawiedliwych i karzących potęg, oni współczują z Rusinami, oni oburzają się na nasz ucisk i na naszą wobec nich niesprawiedliwość.

Były w historyi różne partye, różni najemnicy i działacze, ale dla marnej osobistej polityki i karyery nikt jeszcze nie pokazał tyle bezczelnego cynizmu, tyle fałszu i łotrowskiej przewrotności, co nasi galicyjscy towarzysze.

U nas i na świecie.

W Sejmowej komisyi szkolnej rozpoczęła się wczoraj dyskusya nad wnioskiem p. Oleśnickiego

w sprawie uniwersytetu lwowskiego.

Zabierali głos p. Mogilnicki, Dr. Głąbiński, Tomaszewski, hr. Piniński i Jaworski — przedstawiając historycznie rozwój stosunków na naszym uniwersytecie, poczem p. Mogilnicki oświadczył, że zgadza się z wywodami Dr. Głąbińskiego co do języka urzędowego w szkole, którym jest polski; zdaniem jednak jego można mówić o utrakwistycznym uniwersytecie na mocy rozporządzeń z roku 1871, które uchylają ograniczenia co do wykładów w języku polskim i ruskim i nakazują przyjmować podania w obu językach. Rozporządzenie to dopuszcza wykłady polskie i ruskie. W końcu oświadczył p. Mogilnicki, że żądania swoje sformułuje

na następnem posiedzeniu.

Prasa lwowska i krakowska podała obszerne relacye o przebiegu

śledztwa sądowego, w sprawie napadu na uniwersytet lwowski

i prawie jednozgodnie potępia przebieg całej sprawy, podnosząc z oburzeniem, że słowa wypowiedziane przez redaktora *Swobody*, jednego z przewódców pajdokracyi ruskiej S. Ciegielskiego:

Osioł na usługach dobroczynności.



w Austryi zwycięża ten, kto grozi pałkami, mają istotnie pozory prawdy.

Bardzo to zaciężyć może, na przyszłem życiu naszem politycznem — że przed głodówką ruską i dzwonkami telefonicznemi z Wiednia pierzchnął w popłochu sąd i otworzył n a o ś c i e ż w r o t a s k u t e c z n e m u t e r r o r o w i.

Niczego więcej dla ukoronowania dzieła nie trzeba — jak

ażeby zastanowiono śledztwo

w sprawie tej zbrodni, popełnionej przez ruskich hajdamaków.

A domagają się tego ruscy ludzie, którzy w Wiedniu onegdaj wiec urządzili — z całym naciskiem — „p r z e s a d z i l i“ jednak — bo prasa niemiecka zaczyna pokazywać im plecy — i ironicznie rzecz całą już traktować.

Więc dobrze jest, że przynajmniej choć późno ocknęliśmy z przyjemnej drzemki; zgodny ton prasy polskiej i rzeczowe informacye na zewnątrz kraju udzielone,

otworzą niezawodnie zbałamuconym oczy

i może uda się choć w części naprawić to — co opieszałością polską popsuliśmy.

Przed nami jeszcze rozprawa o zbrodnię spełnioną na lwowskim uniwersytecie— ostatnie słowo niewypowiedziane!

Smutne wiadomości dochodzą z pod zaboru pruskiego.

Oto rząd niemiecki już w najbliższym czasie zamierza przedłożyć parlamentowi projekt ustawy

wywłaszczenia polskich właścicieli tabularnych.

Miano dla tej sprawy pozyskać potrzebną większość z konserwatystów i liberałów.

Jeżeli wiadomość ta sprawdzi się, i projekty dotyczących ustaw będą rzeczywiście wniesione, doczekamy w takim razie bardzo znamiennego okresu czasu, który nieobliczony może być w skutkach.

Oto bowiem słyszeć się dają o walce z żmudą szkolną w poznańskiem charakterystyczne głosy.

Twierdzą, że przyjdzie

do ostrego, ekonomicznego starcia,

że zrozpaczona ludność polska chwyci się broni potężnej, którą będzie

ogólny strajk rolny,

gdyż ma pewność, że tylko tą drogą, skłonić zdoła rząd do złożenia broni w walce z dziećmi polskiemi o katechizm.

Gdyby bowiem istotnie do takiego strajku rolnego przyjść miało, niemieccy właściciele byliby za jednym zamachem zrujnowani, gdyż już w zeszłym roku wychodźcy z Królestwa i galicyjscy ilością rąk pracy nie zaspokoili potrzeb agrarnych niemieckich.

Rzecz ta jest bardzo poważnie traktowaną w szerokich kołach ludności polskiej, a gdyby okazało się prawdziwem, że ustawy, wywłaszczające Polaków ze ziemi będą wniesione i uchwalone, podobno od wybuchu strajku nic

już powstrzymać nie zdoła.

Jak wówczas będzie wyglądała cała polityka ks. Bülowa, i czy Polacy będą odosobnieni, obaczymy. Twarda natura polska dużo już wytrzymała, jeszcze więcej wytrzyma.

Wojnę z Krzyżactwem.

prowadzimy już od czternastego wieku, i nie daliśmy się. Mieliśmy ich już startych w proch pod naszemi stopami — a żeśmy plugawstwu temu pozwolili odżyć i rozróść się dalej, dzisiaj zbieramy z tego humanitarnego czynu niepożądane owoce.

Nie zapomną oni nigdy Psiego Pola i Grunwaldu, nienawidzą nas i lękają się zarazem, jak te psy bite na uwięzi, które zerwały się z łańcucha i żrą, lecz w pamięci zawsze mają, że niczego innego nie są warci, tylko kija.

Jak się zaś Krzyżactwo lęka tego, co polskie i co Polskę przypomina, mamy najświeższy dowód i w tem, że czynią już w Rzymie starania, ażeby przyszłemu arcybiskupowi poznańsko-gnieźnieńskiemu

odebrać tytuł prymasa Polski.

Co dzień niesie?

Włożył nam Pan Bóg różne ciężary na barki, ale dał równocześnie szczęśliwe usposobienie do lekkiego tych ciężarów dźwigania. Przykładem tego obecne posiedzenia Sejmu i Rady miejskiej. Poważne debaty i uchwały skutkami brzemienne czekają tam posłów i radnych naszych. A oni na Sejm i na Radę spóźniają się o dwie godziny. Narzekają na tę ich opieszałość marszałek i prezydent, beszta ich prasa, upominają sumienniejsi koledzy — a oni kpią sobie z próśb i gróźb, z upomnień i przedstawień.

Może ta kraj i miasto na tem ucierpi, może niejedna dobra sprawa ulegnie zwłoce lub całkiem się zaprzepaści. Przecież Sejm i Rada to nie obowiązek żaden. To łaska, to jałmużna nieledwie, jaką ci wybrańcy rzucają swemu społeczeństwu. A czy on tę jałmużnę dwie godziny wcześniej lub później dać raczy, — albo wcale jej nieda i na posiedzenie nie przyjdzie — to już jest rzeczą jego obywatelskiej ofiarności.

Znamiennym jest fakt, że ci właśnie, którzy najskwapliwiej o tę godność wyciągali ręce, którzy najgłośniej krzyczeli, że chcą bezinteresownie służyć krajowi, ba! którzy nawet ofiar pieniężnych nieszczędzili, aby przekonać współobywateli o swej gorącej chęci służenia sprawie publicznej, ci właśnie mandataryusze najgorzej lekceważą przyjęte na siebie obowiązki. I nie posiadają nie tylko ich poczucia, ale i am-

---

ST. POŻAROWSKI. 37

HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.

HANDEL O KREW.

— Słuchajno, a może oni wiozą jakie listy albo polecenia od swego rządu do austryackiego konsula?

— To też należy się z nimi krótko sprawić, zaraz po rozgoszczeniu się ich w hotelu.

Presti począł jeszcze nerwowiej biegać po werandzie.

— Gdyby jeden był... ale aż trzech od razu! To budzi podejrzenie, wywołuje wrzawę.

— Dlatego powtarzam: rura gazowa się popsuła.

— Wiesz co, Martini? Weź ty ten kłopot na twoją głowę, ale pod warunkiem, że to nie będzie kosztowało więcej jak pięć tysięcy milreisów.

— Tak, po pięć tysięcy milreisów od głowy.

— Oszalałeś chyba? Razem piętnaście tysięcy?

— Panie Presti, życie ludzkie to kosztowna rzecz. Zresztą o co panu chodzi? O robotę? Ta będzie bardzo piękna i dyskretna.

— Dam dziesięć tysięcy.

— Mało. Tam jakiś olbrzym jest między nimi.

— Gaz tak samo zabija olbrzyma jak i dziecko. Gdzie Gorgo?

— Pan sam chcesz z nim mówić? Bezpieczniej w takich misyach posługiwać się pośrednikiem. Zostaw pan to mnie. Przyjdzie do czego, to mnie łatwiej będzie wywinąć się, niż panu.

— Niech i tak będzie. Twoja głowa w tem, aby Czarny mógł bezpiecznie na ląd wysiąść.

— Wysiędzie, panie Presti. Umarli nie protestują.

Po tej wymianie myśli obaj dżentelmeni podali się sobie ręce i rozeszli się. Presti poszedł na Corso, a Martini do tawerny pod żyrafą.

Gorgo.

W ciemnej i dusznej tawernie „pod żyrafą“, tuż u wejścia do portu położonej, panował ruch i gwar nadzwyczajny. Nie było się temu co i dziwić. W ostatnich dwóch dniach wpłynęło do portu szesnaście parowców, których załoga po długiej podróży i po przykrej dyscyplinie okrętowej pragnęła użyć wolności. A tawerna pod żyrafą była ich punktem zbornym. Tu schodzili się oni i odnajdywali po długiem niewidzeniu, po uciążliwych i pełnych przygód podróżach morskich.

Trudno o większą mięszaninę narodowości, jak w porcie stolicy brazylijskiej. Rio jest konieczną przystanią dla wszystkich okrętów opływających przylądek Ognisty, a ponadto celem podróży okrętów całego świata. Eksport surowych produktów Brazylii jest olbrzymi i rozciąga się na wszystkie kraje, posiadające jaki taki przemysł. A nawzajem import do tego bynajmniej niefabrycznego kraju jest również kolosalny. Tem też tłómaczy się, że Rio należy do największych i najruchliwszych miast portowych na świecie.

W tawernie pod żyrafą bawiło w tej chwili do trzystu ludzi, przeważnie majtków i służby okrętowej najniższej kategoryi. Najwięcej było Włochów i Hiszpanów, i ci największy zgiełk czynili, opowiadając i sprzeczając się z wrodzonym sobie południowym temperamentem. Ale byli tam i poważni Niemcy, flegmatyczni Anglicy, Francuzi kłótliwi, ponurzy Holendrzy, dalej skupieni w kącie siedzieli majtkowie rasy żółtej, a więc Japończycy, Chińczycy i olbrzymi Malaje, a nawet cała grupa afrykańskich murzynów z rzeczypospolitej Liberyi obsiadła jedną z ławek. Murzyni ci różnili się od brazylijskich zupełnie ciemną cerą twarzy, odmienną budową głowy i o wiele niższym wzrostem ciała.

Gospodarzem i właścicielem tej tawerny był Pub, mulat, który sam niegdyś służył na różnych okrętach jako majtek, nauczył się kilkunastu najbardziej używanych języków morskich, a gdy raz podczas kąpieli u brzegów wyspy Ceylon kaiman schwycił w swoją paszczę jego nogę, i zgruchotał mu zębami kolano, wskutek czego Pub okulał, od tego czasu zmuszony był porzucić zawód majtka i założył w Rio, swem rodzinnem mieście, tawernę pod żyrafą, do której niebawem załoga wszystkich okrętów ściągać się poczęła. A ponieważ droga do Rio jest bardzo daleką i wysiadający na ląd majtkowie za cały zaległy czas żołd swój otrzymywali i pod żyrafę przedewszystkiem z nim przechodzili, więc nie dziw, że Pubowi szło doskonale, i że prosty niegdyś majtek doszedł niebawem do krociowej fortuny, nie licząc olbrzymich plantacyi kawowych, jakie w stanie Parana posiadał.

(C. d. n.)

bicyi żadnej, skoro za swą opieszałość i zaniedbanie, publicznie karcić się pozwalają.

Czasem, wertując obce dzienniki, rzucę okiem na posiedzenie Rady w Wiedniu, Poznaniu albo w Berlinie. I sprawozdania tamtejsze notują kwadrans opóźnienia, dwadzieścia minut — ale aż dwie godziny — do takiego skandalu nie doszło w żadnem innem mieście.

Choć nie — stała się raz w Wiedniu rzecz nadzwyczajna — posiedzenie Rady miejskiej nieprzyszło do skutku dla braku kompletu.

Boże wszechnarodowy! Co się wtedy w Wiedniu działo — oburzenie, gwałt, wzywania do abdykacyi, pogarda, wota nieufności — aż pokazało się, że wybuchła wtedy niespodzianie i epidemicznie influenza i zdziesiątkowała panów radnych. Wzburzona opinia uspokoiła się, powoli przebaczono i zapomniano.

U nas coraz to dziesiątkuje szeregi posłów i radnych influenza leniwstwa i niesumienności. Niemożemy dotąd zrozumieć, że posłowanie do Sejmu czy do Rady nie jest łaską, lecz obowiązkiem i zaszczytem. Do tego mamy za ciężkie głowy. Za to serce dał nam Bóg lekkie — i to nas ratuje.

Jak pijacy aresztowali waryata?

Ucieszna historya rozegrała się przed kilkoma dniami w miejscowości belgijskiej, Ciney. Żyje tam niejaki Legrand, waryat, ale nieszkodliwy. Ponieważ jednak jest to człowiek bezdomny, i żyje tylko z tego, co mu dadzą ludzie litościwi, więc zarząd gminy zdecydował się wreszcie oddać go do zakładu obłąkanych. W tych dniach właśnie polecono wykonanie uchwały jednemu ze strażników, któremu dodano do pomocy piekarza miejscowego. Ale był to, na nieszczęście wykonawców rozkazu gminy, dzień, w którym Legrand znajdował się przy dość normalnym stosunkowo stanie umysłu. To też oparł się wezwaniu i nie chciał „towarzyszyć“ wysłańcom gminy, jakby przypuszczając, że nie czeka go nic dobrego. Widząc, że niema rady, strażnik i piekarz wpadli na pomysł, aby uciec się do tak wypróbowanego środka, jak — alkohol. Zaprosili więc Legranda na śniadanie, a że biedaczysko lubi zaglądać do kieliszka, przeto zaproszeniu nie odmówił i razem we troje udali się do austeryi.

Tutaj jednak stała się rzecz, której wykonawcy rozkazu gminy nie przewidzieli. Oto pokazało się, że mają słabsze głowy, niż Legrand, bo gdy tamten „zaprószył“ sobie tylko głowę, dwaj jego kompanioni upili się, co się zowie, do skutku. Ale o poleceniu mimoto nie zapomnieli i po libacyi ująwszy się we trójkę pod ręce, powędrowali do zakładu obłąkanych. Dyrektor znalazł się w nielada kłopocie, bo nie mógł ani rusz się dowiedzieć, którego z tych trzech przybyszów ma zatrzymać. Ostatecznie więc wysłał do wójta służącego zakładowego z zapytaniem, co począć. Wójt odpowiedział w lakonicznych słowach na karteczce, ale tak niefortunnie, że z nazwiska Legrand — zrobiło się *le grand* (wielki). Dyrektor, rozumiejąc, że chodzi o tego, który jest z trójcy przybyłych największym, zatrzymał strażnika, jako największego postacią, a tamtych dwóch puścił do domu. Dopiero wieczorem wyjaśniła się sprawa. Strażnika, który tymczasem wytrzeźwiał, wypuszczono, a na jego miejsce zamknięto w zakładzie Legranda.

Energiczna mama.

(Autentyczne).

Idę wczoraj ulicą Długosza i przeklinam magistrat na czem świat stoi, ślizko bowiem okropnie, tak, iż obawiam się, że lada chwila kark skręcę.

Przedemną idzie korpulentna dama w sobolowem boa, mocno wyperfumowana i szeleszcząca, obok niej dwie piękne panienki, bardzo „szyk“ i nader *comme il fout* ubrane.

Mama rozprawia głośnym szeptem i tak ruchami, jak głosem przypomina nieco stragan i garkuchnię; pozatem jednak jest zupełnie „dobrze“, suknia, palto, kapelusz i wszelkie akcesorya pierwszej mody.

Tak mamusia jak obie córeczki poślizgują się co chwila, — mama ze względu na swoją tuszę, coraz gorzej i niebezpieczniej.

Każdemu poślinięciu towarzyszy głośne „psia krew“ ze strony mamy, ciche pst! lub och! ze strony panien. — Raptem... bęc... korpulentna dama pada jak długa na ziemię i z pod strojnej halki ukazują się mniej strojne i mocno brudne inne, dyskretniejsze części kobiecego stroju...

Z ust panien najpierw głośny okrzyk strachu, a następnie głośna kaskada śmiechu.

Niestety i ja im wtoruję, ale nadrobioną miną i pospieszam podźwignąć mocno stękającą damę.

Panny pomagają także, ale chichoczą się przytem jeszcze więcej.

Uf... ciężko i trudno, nareszcie jednak staje na nogi „stofuntowa mama“ — ja eleganckim ruchem zdejmuję kapelusz i kłaniam się w miłej nadziei należnego mi podziękowania za poczynione trudy.

Gdzieżtam — ani jej to w głowie, — z pasyą zdziera rękawiczkę z prawej dłoni, i przyskakując do córek, otrzepujących sukienki ze śniegu, potężnym razem wymierza jednej i drugiej policzek.

„A ty rymundo“ — woła na jedną, „a ty łyczakowska szkapo“ krzyczy na drugą, „na tom was hodowała i hydukowała na eleganckie panny, byście się śmiały z waszej rodzonej matki. A szlak by was wszedł, ścierwa dziadowskie!“...

... Dalej już nie słuchałem, będąc w obawie, że i mnie może się coś oberwać, ulotniłem się czemprędzej.

Wentworth.

Prowokacya czy kpiny?

Dziennik Polski otrzymał z Wiednia nastepujący telegram:

Z Kół najlepiej poinformowanych dowiadujemy się, że ministerstwo sprawiedliwości, które w sprawie studentów ruskich wywierało silny, niezgodny nawet z przepisami procedury karnej, nacisk na wyższy sąd lwowski, chce jeszcze pójść dalej. Oto zamierza ono przedstawić całą sprawę zajść lwowskich i śledztwa wytoczonego studentom ruskim cesarzowi i chce wyjednać u monarchy abolicyę, tj. wstrzymanie w drodze łaski wszelkiego śledztwa przeciw bandytom ruskim.

Byłoby to — pisze dalej *D. P.* — ukoronowaniem dzieła, byłoby to rozgrzeszeniem dla Rusinów za wszystkie ich dotychczasowe wybryki i zachętą do dalszych napadów i rozbojów. Wprost wierzyć się nie chce, aby coś podobnego było możliwem, a jednak niestety, informacya nasza z Wiednia jest tak pewną, że nie ulega wątpliwości, iż ministerstwo sprawiedliwości nosi się z taką myślą i chce ją w istocie w czyn wprowadzić. Spełnione więc zostałoby dalsze żądanie Rusinów, wypowiedziane już, jak to wczoraj donieśliśmy, w poniedziałkowem *Dile*, żądanie zaniechania wogóle śledztwa. Ministerstwo sprawiedliwości nie mając prawa nakazać wprost sądowi lwowskiemu zaniechania śledztwa, gdyż tego rozkazu nawet apelacya lwowska, chociaż okazała się jak najuniżeńszą służką Rusinów, usłuchaćby nie mogła, szuka drogi innej i chce nadużyć prawa łaski monarchy, aby tylko pójść na rękę Rusinom.

Abolicya musiałaby oburzyć całe społeczeństwo polskie, musiałaby wzbudzić w niem obawę, czy Austrya wogóle jest jeszcze państwem, w którem rządzi ustawa, a nie terroryzm, nie kij, nie toporek huculski, siekiera lub nóż kuchenny, którym tak dzielnie władał na barykadzie uwolniony w niedzielę student Kratt. Wykroczenie przeciw ustawie powinno być ukarane, gdyż inaczej rozpasają się wszelkie namiętności, widząc swą bezkarność, widząc, że dość jest pod najohydniejszą nawet zbrodnię podsunąć chociażby sztucznie tło polityczne, aby zbrodniarze uszli bezkarnie.

Wielkie oszustwo.

Zeszłego roku z uciekinierami rosyjskimi przybył do Lwowa niejaki Schapira, zgłosił się do dr. Munka, właściciela szkoły nauki języka hebrajskiego z prośbą o materyalne wsparcie. Dr. Munk zajął Schapirę w swej szkole jako służącego, który spełniał gorliwie obowiązki przez kilka miesięcy. Przez ten czas pozyskał Schapira zupełne zaufanie swego chlebodawcy, poniekąd był nawet jego doradcą w kwestych pieniężnych.

Pewnego dnia zaproponował Schapira p. Munkowi interes, mianowicie oświadczył, że wuj jego jest generalnym dyrektorem słynnej na cały świat fabryki kaloszy w Petersburgu i zamierza usunąć dotychczasowego zastępcę na całą Europę, którego dochody wynoszą rocznie około 300.000 koron.

Dr. Munk z początku nie brał sprawę na seryo, później jednakowoż uległ namowom przebiegłego oszusta i zapalił się do proponowanego interesu tak, że pojechał z swoim krewnym p. Rokschem do Berlina, spisał kontrakt z rzekomym dyrektorem i prokurzystą słynnej fabryki, którzy umyślnie przybyli z Petersburga, dokąd jazda nastręczała trudności. Tymczasem ów dyrektor i prokurzysta byli wspólnikami Schapiry.

Po spisaniu kontraktu Dr. Munk złożył kaucyę 100.000 koron owym oszustom, a wróciwszy do Lwowa, otworzył biuro przy ul. Kopernika l. 26 dla zastępstwa fabryki, urządzone z wielkim komfortem.

Rzeczywiście po pewnym czasie nadszedł transport kaloszy w dwóch wagonach, towar był najgorszego gatunku nieprzedstawiający żadnej wartości. Sprytny oszust Schapira nie stracił fantazyi, tłumaczył, że to były resztki, ale za to następne transporty będą najpierwszej jakości.

Tymczasem dalsze transporty nie nadchodziły. Dr. Munk zaczął się niecierpliwić, ale Szapira ciągle pocieszał, że niebawem nadejdą, że pociągi rosyjskie nieregularnie kursują, i w podobny sposób zwodził oszust Dra Munka dotąd, aż drapnął ze Lwowa.

Dopiero teraz Dr. Munk zastanowił się nad tem, czy nie został oszukanym. Pourgował tedy sam u fabryki petersburskiej zamówione zapasy kaloszy i otrzymał od-

powiedź, jakim prawem podszywa się pod generalne zastępstwo. Wtenczas wyszło na wierzch oszustwo, którego padł ofiarą i poniesie szkodę przeszło 300.000 koron, gdyż oprócz złożonej kaucyi oszustom 50.000 K Dr. Munk poczynił liczne zobowiązania wynoszące przeszło 250.000 koron.

Magistrat a robotnicy.

Kilkakrotnie już poruszano sprawę robotników miejskich i stosunek mag'stratu do nich. Że polityka władz miejskich wobec nich nie odpowiada istotnym potrzebom robotników, nie potrzeba chyba dowodzić. Stan miasta, opłakany jego wygląd świadczy o tem najlepiej. Opozycya, jaka przy obradach budżetowych się uwidoczniła, miała pod tym względem wiele racyi.

Przy naradach w sekcyi III. nad wniesioną przez organizacyę robotników miejskich petycyą ujawniło się, że radzącym wogóle obcą jest polityka komunalna i sposób jej przeprowadzania wobec robotników. Ma się rozumieć następstwem tego było, że to co magistrat względnie sekcya III. robotnikom miejskim przyznała, bynajmniej nie zachęciło ich do wstępowania do „miejskiej“ pracy, ale owszem przeciwnie dezercya z szeregów miejskich robotników się wzmogła.

Urząd budownictwa starał się zaradzić złemu przez sprowadzenie robotników z okolicznych wsi. Ale za zapłatą, jaką chłopom ofiarowano, nawet ci nie chcą pracować.

Dlaczego tak jest? Dlaczego u nas nie można wybrnąć z tej niemiłej sytuacyi i rozpocząć istotnie reformy skuteczne na tem polu? Oto poprostu dlatego, że w budownictwie robotników uważa się tylko za narzędzie, które można zużywać i nadużywać jak się komu chce.

Nie tak prowadzą swoją politykę wobec robotników zarządy miejskie, mające pretensyę do postępu w gospodarce miejskiej.

Przytoczymy tutaj przykład Strassburga, który pod tym względem może być wskaźnikiem tego, co i jak czynić należy.

Podstawą oceny wartości robotnika, jego pracy, oraz zapłaty, jaką on utrzymuje tam, jest nie tylko robota, jakiej on dostarcza. Całkiem słusznie bierze się tam pod uwagę i zapotrzebowanie jego, jakie on ma, chcąc utrzymać swoją rodzinę. I według tego oblicza mu się zarobki. Normalny cennik wyznacza płace, dla przeciętnie zdolnego robotnika. Robotnik żonaty otrzymuje 5% dodatku swego zarobku; procent ten zwiększa się w miarę tego, jak robotnik obarczony jest liczniejszą rodziną. Dochodzi on nawet do 20%.

Jeśli robotnik pracuje więcej niż rok na miejskiej robocie, przysługuje mu prawo 14-dniowego wypowiedzenia. Po dłuższej jeszcze pracy zyskuje robotnik prawo do 4-tygodniowego wypowiedzenia. 10-letnia zaś ciągła praca uprawnia go do formalnej stabilizacyi jako robotnik miejski.

W przedłożeniu, w motywach, na których oparł magistrat strassburgski te postanowienia, podniesiono, że właściwie robotnikowi powinno się przyznać prawo do sądowego dochodzenia swej stabilizacyi, jako robotnik miejski. Zastrzegł sobie jednak magistrat, że wniosek taki w przyszłości postawi.

Poza tymi zasadniczymi prawami, jakie robotnikom przyznano, mogą oni korzystać z kilkodniowego urlopu płatnego co roku, oraz są ubezpieczeni w kasach chorych, od wypadków i na starość. Pobierają także wynagrodzenie za święta przypadające w tygodniu. Długość dnia pracy wynosi w zasadzie 10 godzin.

Osioł na usługach dobroczynności.

(Do ryciny na stronie 1.)

Obok szumnych balów z „łaskawymi naddatkami“ za cel dobroczynny, obok redut, kół szczęścia, teatrów amatorskich i florenckich wieczorów z koriandoli, które pochłaniają bajońskie sumy, a bajecznie małe sumy idą z tego na pożytek biedaków, otóż obok tej szumnie plakatami po ulicach i komunikatami po dziennikach reklamowanej dobroczynności mamy jeszcze inną dobroczynność, cichą, skromną, a jednak bardzo wydatną, której osioł jest głównym współdziałaczem.

A któż ich nie zna, tę tak popularną na lwowskim bruku parę, tego starca o dobrodusznym choć surowym wyglądzie twarzy, który monotonnym głosem o „dar dla biednych“ woła, i tego cierpliwego osła, miarowym krokiem ciągnącego mały wózek, przystającego co chwila, aby z coraz to z nowym ciężarem dalej ruszyć.

Ile razy osioł i jego pan wrócą do zakładu, wnętrze wózka przedstawia istną tandetę i kramik artykułów spożywczych. Są tam ubrania znoszone, kalosze, parasol połamany, także fajka, parę bochenków chleba, naczęty krąg wyschłego sera, czernidło do butów, jedna szkarpetka, którą do pary uzupełnia pończocha, stary kalendarz, chustka wełniana na głowę, kilkanaście śledzi, które — jakiś kupiec jako resztkę z beczki chciał wyrzucić — i mnóstwo innych jeszcze a tem podobnych mięszanin, od widoku których tym najbiedniejszym z biednych aż głowa się zawraca, aż olśnieni się czują, i posiadanie tych skarbów — w ich przynajmniej mniemaniu — bogaczami ich robi.

I bodaj czy nie jest wydatniejszą ta cicha, ta codzienna filantropia, od tej hucznej, karnawałowej, mieniącej się blaskami toalet, odurzającej zapachem perfum, poza którą jednak bardzo mało kryje się współczucia, a niezmiernie dużo pychy i własnej miłości.

Rada miasta Lwowa w sprawie ruskiej.

Przed początkiem wczorajszego posiedzenia Rady miasta Lwowa, zabrał głos wiceprezydent Ciuchciński i podniósł, że wypadek, jaki zaszedł w sądzie karnym i spowodował wypuszczenie na wolną stopę wszystkich akademików ruskich, przeciw którym toczyło się śledztwo o zbrodnię gwałtu publicznego — może wysoce zaniepokoić opinię publiczną.

Wobec tego grono radnych postanowiło przedstawić Radzie do uchwały enuncyacyę, którą następnie p. Ciuchciński odczytał.

Wywiązała się teraz gorąca dyskusya. Radny Hudec — sprzeciwił się enuncyacyi — twierdząc — że aresztowanie właśnie ruskich akademików mogły ludzi trzeźwo myślących zaniepokoić i wywołały oburzenie w całej prasie polskiej, nieszowinistycznej, jak również w prasie wiedeńskiej.

Ciętą odprawę dał p. Hudecowi radny Aschkenazy, a wychodząc z założenia, że sprawy tak doniosłego znaczenia nie można dorywczo traktować, żądał dla wniosku p. Ciuchcińskiego regulaminowego traktowania.

Na wniosek jednak dra Adama Rada wybrała natychmiast komisyę, złożoną z członków wszystkich klubów radzieckich, która to komisya przedłożyła po naradzie w następujący sposób wystylizowaną enuncyę:

„Rada miasta wyraża oburzenie z powodu nienawistnych, pełnych fałszów artykułów prasy wiedeńskiej o sprawie karnej napadu ruskich akademików na uniwersytet lwowski — artykułów, które mogły wywołać w opinii pozakrajowej fałszywe mniemanie o polskiem sądownictwie i o poczuciu sprawiedliwości i humanitarności narodu polskiego.

„Rada miasta wyraża ubolewanie, że te tendencyjne rewelacye prasy wiedeńskiej, w porę urzędownie nie sprostowane, spowodowały wmieszanie się centralnych władz administracyjnych do urzędowania naszych sądów i protestuje przeciw wszelkiemu wpływowi zewnętrznemu na postępowanie sądowe.

Rada wyraża oburzenie z powodu rzucania obelg, miotanych na ulicach polskiego miasta Lwowa przeciw narodowi polskiemu przy sposobności demonstracyi, urządzonej z powodu uwolnienia ruskich akademików.

„Rada miasta wyraża jednak nadzieję, że społeczeństwo ruskie zrozumie, iż przyszłość kraju leży w zgodnem współdziałaniu obydwóch narodowości i że w miejsce dzisiejszej, pożałowania godnej rozterki i haseł nienawiści, nastąpi zgodna wspólna praca dla kraju“.

Enuncyacyę tę przyjęto wśród oklasków jednogłośnie.

Teraz r. Hudec oświadczył, że on także głosuje za enuncyacyą, musi jednak stanowczo zaznaczyć, że nie tylko prasa wiedeńska, ale także ruska i część polskiej bałamuciły opinię publiczną.

Mowca potępia wszelkie zakusy wpływania na sądownictwo, gdziekolwiekby one źródło brały i potępia obelgi miotane przeciw narodowi polskiemu.

Poważne i wysoce patryotyczne stanowisko, jakie Rada król. stoł. miasta Lwowa w sprawie uwolnienia ruskich akademików zajęła — zasługuje bezwarunkowo na uznanie, a z jej przykładem — powinne pójść i inne Rady gminne w kraju.

Hakata szaleje.

Kuryer Poznański dowiaduje się z kół poselskich, że rząd zdecydował się ostatecznie wnieść do sejmu pruskiego projekt ustawy wywłaszczenia Polaków z ziemi. W jakiej formie ma to być dokonane, jeszcze niewiadomo. Faktem jest, że projekt zakomunikowano stronnictwu junkierskiemu, które już wzięło go pod poufne obrady w łonie swej organizacyi.

Oprócz projektu wywłaszczenia, przygotował rząd projekt, powiększający fundusz komisyi kolonizacyjnej o 300 milionów.

W sprawie wydalań gimnazyalistów otrzymano wyjaśnienie z kół ministeryalnych, że kwestya rozstrzygnięta została przez ministeryum. Gimnazyalistów wydalonych nie chcą władze przyjąć w obrębie całego zaboru pruskiego: Księstwa, Prus i Górnego Szląska. Podobno minister Studt oświadczył gotowość przyjęcia z powrotem gimnazistów, jeżeli ich rodzeństwo zaprzestanie strajkować w szkole ludowej.

W sprawie strajku rolnego wywiera rząd silny nacisk na Watykan za pośrednictwem kardynała Koppa.

Rząd gotów podobno zgodzić się na takie warunki, że na stopniu najniższym pozostałby polski język wykładowy w religii, poza tem miałby język niemiecki tylko tam zostać zaprowadzony na stałe, gdzie obecnie już po niemiecku religię się wykłada!

Berliner Neueste Nachrichten dowiadują się, że minister Studt nakazał w W. Ks. Poznańskiem, Prusach Zachodnich i na Szlązku nie przyjmować do wyższych zakładów naukowych ani do seminaryów nauczycielskich od Wielkiejnocy uczniów, których rodzeństwo nie chce się uczyć religii po niemiecku.

Ciekawem jest, co jeszcze to oszalałe Krzyżactwo wymyśli, aby nas zdusić i zgnębić?

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We środę, rzym.-kat. Aleksand. B., gr.-kat. Auksentya.

We czwartek, rzym.-kat. Rom. W., gr.-kat. Onysyma.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We środę po raz 1-szy (wznowienie): „Nora“, sztuka w 3-ech aktach Henr. Ibsena, z udziałem pp. Siemaszkowej (rola tytułowa), Rotter, Rybickiej, Adwentowicza, Chmielińskiego, Sosnowskiego, i Hierowskiego w głównych rolach.

We czwartek I-szy gościnny występ włoskiej opery dziecięcej, złożonej z 50 dzieci od lat 10-ciu do 15-tu, pod dyrekcyą prof. Ernesta Guerra: „Cyrulik Sewilski“ (Il Barbiere di Siviglia). Partye solowe śpiewają: „Rozynę“ Lidya Levi, „Bertę“ Gina Moretti, „Bartola“ Anzelmi, „hr. Almavivę“ F. Pagliarini, „Figara“ C. Boltaro, „Basilia“ A. Ricciolini.

W piątek II-gi gościnny występ włoskiej opery dziecięcej: „Napój miłosny“ (Elisir d'amore), opera komiczna w 3-ech aktach Donizetti'ego, „Adina“ Dora Theör.

W sobotę wyjątkowo o godzinie 3-ciej po południu, III-ci gościnny występ włoskiej opery dziecięcej: „Szewc i czarownica“ (Crispino e la Comare), opera komiczna w 3-ech aktach A. Ricci'ego.

W sobotę wyjątkowo o godzinie 7-mej wieczorem, po raz III-ci „Zygfryd“, drugi dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga“, R. Wagnera, w 3-ech aktach, Gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego.

W niedzielę o godzinie wpół do 4-tej po południu, IV-ty gościnny występ włoskiej opery dziecięcej: „Lunatyczka“ (La Sonnambula), opera liryczna w 3-ech aktach Bellini'ego.

W niedzielę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem, po raz 9-ty: „Moralność pani Dulskiej“, tragi-farsa kołtuńska w 3-ech aktach, przez Gabr. Zapolską.

W poniedziałek V-ty i ostatni gościnny występ włoskiej opery dziecięcej: „Pipelet“, opera komiczna w 3-ech aktach Ferrari'ego.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 28-go b. m.). — Nowy świetny program.

„Zdemaskowanie“ autorów.

Pp. M. S. Maciałek, budowniczy, i J. Piątkowski, architekta, donoszą nam, że oni są autorami bezimiennie nadesłanego, a odznaczonego pierwszą nagrodą projektu na konkursie budowy gmachu Izby handlowej i przemysłowej.

Morderstwo i rabunek.

W Radomyślu nad Sanem ubiegłej nocy popełnili niewyśledzeni dotąd sprawcy zbrodnię, która rozmiarami jest tak potworną, jakich mało notują kroniki dziennikarskie. W celu rabunku wymordowano całą rodzinę żydowską Goldbergów, składającą się z kilku członków. Mordercy zrabowali 120 koron i uciekli. O bliższych szczegółach tej zbrodni doniesiemy jutro.

Nieomylna prognoza.

Meteorologiczna stacya wiedeńska zapowiada na dziś: W Galicyi wschodniej i na Bukowinie pochmurno, wiele słońca, mniej lub więcej wiatru...

Rozumie się. Albo jedno, albo drugie sprawdzić się musi. Albo będzie pochmurno, albo słonecznie — albo mniej albo więcej wiatru. W ten sposób łatwo być prorokiem.

Kto dał kaucyę za hajdamaków?

Diło donosi, że kiedy ogłoszono ostatnią uchwałę sądu, postanawiającą wypuszczenie na wolność uwięzionych studentów, za złożeniem kaucyi 30.000 koron, w ciągu jednej godziny przyniesiono do sądu dwie kaucye. Jedną przyniósł dr. Szuchiewicz w dwu książkach przemyskiej ruskiej Kasy oszczędności, opiewających na 35.000 koron, drugą zaś kaucyę przysłał w gotówce ks. metropolita Szeptycki. Ponieważ dr. Szuchiewicz przyszedł pierwszy, kaucya ks. metropolity okazała się zbędną. Złożoną kaucyę uzyskano w ten sposób, że lwowscy Rusini złożyli w „Dnistrze“ weksle na sumę 30.000 koron, w zamian za co dyrekcya „Dnistra“ wydała im książeczki przemyskiej Kasy oszczędności, stanowiące własność tego towarzystwa.

Ciekawy wyrok i jego unieważnienie.

Najwyższy Trybunał kasacyjny wydał tymi dniami zasadnicze orzeczenie w kwestyi, czy odmówienie odpowiedzi na pytania, wystosowane przez organy państwowe, może być poczytane jako przekroczenie fałszywego meldowania się, czy też nie. Jeden z sądów powiatowych w Austryi Dolnej wydał bowiem tego rodzaju oryginalny wyrok w następującej sprawie: Do włościanina zamieszkałego w pewnej gminie przyszedł woźny sądowy, by mu doręczyć jakąś uchwałę i zapytał go, jak się nazywa. Włościanin odpowiedział na to, że to nikogo nic nie obchodzi i że on ani myśli wyjawiać swego imienia i nazwiska. Woźny zrobił o tem urzędową relacyę, a sąd skazał włościanina za przekroczenie fałszywego meldowania się na dwa dni aresztu, którą to karę włościanin ów już odsiedział. Jeneralny prokurator jednak dopatrzył w tym wyroku naruszenie ustaw i wniósł z urzędu zażalenie nieważności w obronie ustawy, wychodząc z tego założenia, że jak sama nazwa wskazuje, przekroczenie fałszywego meldowania się, można popełnić tylko przez podanie jakichś fałszywych szczegółów, a nie przez to, gdy się wogóle odmawia zeznań. Najwyższy Trybunał przyznał racyę jeneralnemu prokuratorowi i uwolnił owego chłopa od wycierpianej już kary. Zapewne domagać się on będzie teraz od państwa odszkodowania za dwa dni, przesiedziane niesłusznie w kozie.

Skandaliczne sceny w łaźni.

Od pewnego czasu otrzymywała policya w Wiedniu doniesienia, że w łaźni Rzymskiej w oddziale dla mężczyzn dzieją się skandaliczne sceny, którym należałoby kres położyć. Policya zarządziła śledztwo w ten sposób, że wysyłała agentów, ażeby się „urzędownie“ kąpali i czynili obserwacye. Jakoż agent policyjny, Bögner, przychwycił w kabinie dwóch mężczyzn w sytuacyi drażliwej i doniósł o tem policyi. Jednym z owych mężczyzn był 76-letni woźny prywatny, Edward Bauer, drugim Oktaw markiz de la Paix, radca miasta Nizzy, wygłaszający w Wiedniu od szeregu lat wykłady o literaturze francuskiej. Policya odstąpiła sprawę sądowi, przed którym, jako oskarżony, stanął tylko Bauer, gdyż markiz de la Paix umknął. Bauer oświadczył, że jest niewinny, twierdząc, że markiz przyszedł do jego kabiny, ażeby go zaprosić na odczyt. Po przesłuchaniu świadków, sędzia skazał Bauera, ze względu na jego podeszły wiek, tylko na 24 godzin aresztu.

Niezwykły gość.

O rzadkim wypadku donosi nam nasz korespondent ze Stanisławowa: Podczas silnych mrozów jakiś zwierz zadusił kilka gęsi u gospodarza Andrzeja Dragańczuka. Na drugi wieczór usłyszał gospodarz krzyk gęsi w sieniach, otworzył więc drzwi od izby, do której wpadły gęsi — a za nimi — żbik! Dziki mieszkaniec lasów na widok ludzi i światła przystanął zdziwiony i uciekł pod łóżko. Ośmioletni Dragańczuk chciał go uchwycić za ogon, ale rzadki gość tak straszne pokazał kły i ślepie, że chłopiec ścierpnął z przerażenia. Następnie żbik wyskoczył na ścianę i drapał się po obrazach. Stary Dragańczuk nie mając broni palnej, w stosownej chwili ryskalem uderzył celnie drapieżca w głowę, a gdy żbik ogłuszony spadł na ziemię, wówczas kilkoma uderzeniami dobił go. Okaz był niezwykły; za skórę wziął gospodarz 28 koron.

Ocalone dziecko.

W Wiedniu zdarzyło się coś, co do tak zwanych „cudownych wypadków“ policzyć można. Z okna drugiego piętra wypadło na ulicę dziecko ajenta handlowego Sperbera. W tej samej chwili przechodził tamtędy policyant i, jak sam twierdzi, pa-



trzał po dachach, czy śnieg się gdzie nie zesuwa. Tej okoliczności zawdzięcza, że spostrzegł zlatujące dziecko, a był na tyle przygotowany, iż pochwycił je za ręce i ocalił od ciężkiego kalectwa, a może i śmierci.

Demonstracye przeciw „Wesołej wdówce“.

W Zagrzebiu urządzili przedwczoraj Serbowie hałaśliwą demonstracyę przed teatrem narodowym z powodu pierwszego przedstawienia „Wesołej wdówki“, operetki Lehara. Serbowie dopatrzyli się w tej operetce, w której występują w karykaturze osobistości ze świata bałkańskiego, obrazy narodowości serbskiej i dworu czarnogórskiego. Przedstawienie odbyło się spokojnie i dopiero po niem kilkuset Serbów przed teatrem zaczęło wznosić okrzyki: „Precz z Leharem!“ gwizdać i hałasować. Policya wyparła demonstrantów do bocznych ulic — mimo to powstała walka pomiędzy Chorwatami a Serbami. Pewien farmaceuta został ciężko zraniony, a kilka osób odniosło lekkie skaleczenia. Wreszcie silny oddział policyi rozprószył walczące tłumy.

Z policyi.

Szymon Gersten kupiec z ulicy Krakowskiej pod l. 24 ciągnął wczoraj przemocą przechodniów do sklepu. W tej egzekucyi dopomagała mu żona. Jeden z nagabywanych, p. Mikołaj Frydrych zaskarżył Garstena do policyi.

Kapral policyi, Presel znalazł wczoraj na ul. Krakowskiej 3 klucze od kasy wertheimowskiej,

Hermanowi Salzowi, ekspresowi, skradziono z fury na ulicy Krakowskiej faskę bryndzy. Salz wykupił towar na kolei dla firmy Breitmana.

Robotnik Józef Skorczyński, sprzeniewierzył na szkodę firmy Tom i Syn kwotę 100 K.

Józef Chamajdes chłop z Lesienic pozostawił beczułkę kapusty w sieniach przy ul. Blacharskiej pod l. 24 za poprzedniem zezwoleniem właściciela kamienicy.

Po chwili wrócił Chamajdes, ale beczułki w sieniach już nie było. Po przeprowadzonej rewiryi, znaleziono kapustę u dozorczyni domu Anny Brzeskiej. Brzeska tłumaczyła, że jakiś chłopiec przyniósł jej tę beczułkę i pożyczył na chwilę 60 hal. Sprawa oddaną zostanie do sądu.

P. Joklowi, inżynierowi i przedsiębiorcy budowlanemu skradziono z mieszkania przy ul. Mikołaja l. 7. różne rzeczy i garderobę wartości 130 koron. Sprawcy kradzieży nie wyśledzono.

Król dusiciel.

Jak do pism włoskich donoszą, obłąkany od lat wielu król Otton bawarski, w ostatnich latach szaleje czemraz więcej i odmawia przyjmowania pokarmu. Lekarz nadworny dr. Graschley kazał dla chorego przyrządzić wspaniałe galowe śniadanie i zawiadomić króla, że cesarz Wilhelm, przysłał dwa własnoręcznie zastrzelone bażanty. Król, który właśnie dostał napadu szału, skoczył do lokaja, chwycił go za gardło i w dwu minutach go udusił. Wobec tego, lekarze sprowadzili atletycznie zbudowanego chłopa Jana Bentiga, do podawania potraw królowi. Lecz gdy Bentig zbliżył się do szaleńca, ten pochwycił za ciężki świecznik z bronzu i rozbił olbrzymowi czaszkę. W parę godzin potem Bentig skonał. Co było teraz począć? — Za radą pewnego starego dworaka do funkcyi podawania potraw zaangażowano piękną dziewczynę Małgorzatę Orter i o dziwo! król zjadł wszystko co mu piękna Małgosia podała. Odtąd jest ona stałą karmicielką obłąkanego władcy,

Cała ta historya brzmi trochę dziwacznie. Skąd te względy dla waryata, choćby królewskiego, aby mu wolno było mordować bezkarnie ludzi ze swojego otoczenia? Każdego innego szaleńca ubranoby w kaftan bezpieczeństwa i wsadzono do osobnej celi, zamiast zastawiać mu bankiety z bażantami. Jeżli w Bawaryi tak się dzieje, jak to pisma włoskie donoszą, to świadczy to bezbrzeżnie smutno o rozumie Bawarczyków i o ich bałwochwalstwie dla nieszczęśliwca, który dziś tylko na litość zasługuje jeszcze.

Pożar.

Dzisiaj rano po godzinie 4-tej wybuchł ogień w zabudowaniu pod l. 3 przy ul. Tatarskiej, należącem do spadkobierców Wiksla. Pomimo natychmiastowej akcyi ratunkowej z powodu silnego wiatru ogień był tak gwałtowny, że w mgnieniu oka objął stajnię i szopę. Obydwa budynki spłonęły do szczętu a wraz z niemi spaliło się 11 koni, powóz z uprzężą i inne rzeczy. Ratunek był niemożliwy, gdyż przerażone zwierzęta nie dały się wyprowadzić z ognia, który z błyskawiczną szybkością formalnie zalał całą stajnię. Zaledwie jednego konia siłą i przemocą zdołano wyciągnąć, ale i ten jest osmarzony i poparzony. Akcyę ratunkową utrudniał głęboki śnieg, w którym powyżej kolan brnęła straż pożarna. Na miejsce wypadku przybył także prezydent p. Michalski i był obecny aż do ugaszenia pożaru. Szkoda wynosi przeszło 12.000 koron. Budynki były ubezpieczone.

Język polski w żandarmeryi.

W niedługim już czasie ma być wprowadzony język polski w urzędowanie żandarmeryi, która w przyszłości już z władzami centralnemi i wojskowemi korespondować będzie tylko po polsku. Wprowadzenie języka polskiego jako urzędowego do żandarmeryi. poczty i kolei, jest od dawna jednym z najgoręztszych postulatów naszego kraju i od długiego już szeregu lat poseł z miasta Lwowa p. Michalski, na każdej sesyi sejmowej upominał się o ten postulat. Obecnie częściowe jego spełnienie przyjmie kraj z zadowoleniem, nie wolno nam jednek ustać w dalszej walce o pełnię praw języka polskiego i o wprowadzenie go jako języka urzędowego do poczt i do zarządu kolejowegó.

Wydawnictwo „Gońca Polskiego"

prosi o odnowienie prenumeraty na marzec. Kosztuje ona miesięcznie z przesyłką pocztową 1 korona, którą można przesyłać przekazem, albo markami listowemi w zwykłym liście.

Z dzisiejszego sejmu.

Na dzisiejszem rannem posiedzeniu została wniesiona interpelacya w sprawie znanej historyi z ruskimi akademikami. Interpelanci zapytują rząd, czy znany mu jest przebieg śledztwa w sprawie ruskiej, oraz domagają się zawarowania bezstronności sądu, przez ochronienie go od wpływów ubocznych. Zarazem domagają się interpelanci delegowania sądu wiedeńskiego do rozprawy.

Następnie rozpoczęła się dyskusya nad przedłożeniem w sprawie Rady szkolnej krajowej.

Pan Pfortner,

właściciel handlu drzewa przy ulicy Krzywej l. 8, zapewnia nas uroczyście, że omyłka przy ważeniu drzewa mogła być popełnioną tylko ze strony jego służby, gdyż on sam pilnie baczy na to, aby kupujący na wadze nie byli pokrzywdzeni.

Zamykanie szynków w sobotę.

Delegaci stowarzyszeń katolickich odbyli wczoraj naradę, w sprawie wyjednania u magistratu rozporządzenia, aby szynki w sobotę zamykano o godzinie 5 popoł., zaś w niedzielę o godz. 10 rano. Uchwalono, wnieść do prezydyum podanie w tej sprawie, podpisane przez wszystkie stowarzyszenia katolickie. Rozporządzenie takie może być wydane na mocy rozporządzenia ministeryum handlu jeszcze z roku 1899. Robotnicy obecni na zebraniu przyjęli z wielką radością powziętą uchwałę. Wiele bowiem ich grosza zamiast wędrować do kieszeń żydowskich, dostanie się w ręce żon robotników, a to przecież będzie wielki zysk dla nich.

Pojedynek szlachetnych.

Pisma socyalistyczne donoszą o następującej sielance z ulic Łodzi:

Idzie trzech szpiclów. Spotykają naszego agitatora. Uznają go za podejrzanego; celują z rewolwerów i krzyczą „ruki w wierch". Facet staje, a tu trzech ludzi idących za nim przyśpiesza kroku, podnosi rewolwery i patrząc w szpiclów krzyczy także: ruki w wierch! I tak stoją. Po chwili obie strony schylają brauningi i rozchodzą się w przeciwne strony. Szpicle dali za wygraną. Przy agitatorze, jak widzimy była zbrojna eskorta, bez której trudno się tam ruszyć.

O rabunek.

Rozprawa przeciw Binstockowi o napad i rabunek popełniony na gospodarzu Madzieju trwa dalej. Przesłuchano cały szereg świadków dowodowych i odwodowych a wyrok zapadnie dziś.

Szczyt głupoty ludzkiej.

Z Chebu donoszą: Policya aresztowała tu znaną w mieście wróżbiarkę z kart, Sabinę Braun, ponieważ nadeszło doniesienie, że od pewnej panny pod pozorem wywróżenia jej świetnej partyi, wyłudziła stopniowo cały posag w kwocie 42.000 koron. Przy rewizyi w mieszkaniu Braunowej znaleziono stosy korespondencyi, z której okazało się, że nie tylko z Czech i dalszych krajów Austryi, lecz także z zagranicy mnóstwo pań zgłaszało się do niej po wróżby z kart, opłacając to drogo.

Pijaństwo we Francyi.

Podczas gdy w Belgii i Francyi starają się o jak najsurowsze ustawy przeciw upijaniu się absyntem, we Francyi przeciw tej pladze nic się jakoś nie robi. Cyfry statystyczne urzędowe są pod tym względem przerażające. W ostatnim roku skonsumowano absyntu 310.000 hektolitrów, podczas gdy w roku 1873 tylko 7000 hektolitrów.

Prawdziwa ta zaraza absyntu wzięła początek z Algieru; mianowicie dla poprawienia smaku wody, pozwolono żołnierzom w Algierze dodawać po parę kropel absyntu. Żołnierze powracający do ojczyzny, zaszczepili w niej jad absyntowy.

Rusini między sobą.

Ze Stanisławowa donoszą, że przed paru dniami miał się tam odbyć bal starorusinów. Aliści tuż przed rozpoczęciem tańców ktoś zdołał zakraść się do sali balowej i posypał całą posadzkę papryką, a nadto tegoż samego wieczora wybito kilku osobom należącym do komitetu balowego, między innymi radcy Proskurnickiemu i gr. kat. katechecie ks. Semenowi, szyby w ich mieszkaniach. Dzięki energii tamtejszej policyi wykryto już sprawców tych postępków. Są to czterej akademicy ruscy: Czorneński, Kotyl, Oleśnicki i Strocki. Wypierają się oni wybicia szyb, a jedynie przyznali się do posypania sali papryką, gdyż według ich mniemania wobec urządzonej „głodówki" przez sprawców zamachu na uniwersytet lwowski, powinni Rusini wstrzymać się od wszelkich zabaw! Korespondent stanisławowski dodaje, że jednakże ta „głodówka„ wcale nie przeszkadzała wymienionym wyżej młodzieńcom zabawiać się wesoło przez całą noc w tamtejszych lokalach publicznych.

TELEGRAMY.

Z tajemnic Portu Artura.

Standard ogłasza dziś długi wyciąg z tajnych sprawozdań, które komendant portu Artura, generał Smirnow, przesyłał carowi podczas oblężenia portu przez Japończyków, w czasie od lutego do grudnia 1904. Dokumenty te, które doprowadziły do rozpoczęcia śledztwa przeciw generałowi Stösslowi i Fockowi, oraz pułkownikowi Reissowi, zawierają bardzo obrazowe sprawozdania o przebiegu oblężenia. Smirnow czyni ciężkie zarzuty Stösslowi, obwinił go mianowicie o tchórzostwo, niedołęstwo, gospodarkę protekcyjną i brak decyzyi, wogóle o wady, które doprowadziły do poddania twierdzy, zanim jeszcze wyczerpane były zapasy, potrzebne do obrony.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Do Szanownej

Filii „ALLIANZ"

akcyj. Towarzystwa ubezpieczeń na życie i renty

we Lwowie, pl. Bernardyński l. 2a

Niniejszem składam publiczne podziękowanie Towarzystwu ubezpieczeń na życie i renty „Allianz" za rychłą i bez potrąceń wypłatę kwoty **K 2.000** na którą mój ś. p. mąż Grzegorz Łotocki ubezpieczony był w temże Towarzystwie **od 15. września 1906 r.**

Podnoszę jeszcze raz szybkie i kulantne przeprowadzenie likwidacyi powyższego kapitału — oświadczam, iż śmiało polecić mogę każdemu rzeczone Towarzystwo.

Barbara Łotocka,
w Chodorowie.

247

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“ — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Wystawę nowych oraz targ na używane automobile urządza Zarząd I. gal. Zajazdu dla automobilów w Przemyślu w dniach od 20. — 31. marca br. Interesowane firmy do udziału zaprasza się. Zgłoszenia przyjmuje się do 10. marca br. Automobile używane umieszcza się bezpłatnie. Programy i warunki na żądanie. Wystawa połączona jest ze Zjazdem PP. Pocztmistrzów. Nowością na wystawie będą między innemi automobile pocztowe oraz wozy motorowe dla różnych potrzeb. P.P. Rozwozicieli towarów, Piekarzy, Hoteli, Nafciarzy, Rzeźników Kantyniarzy itp. 218

Majster szewski złożony nerkową chorobą, nie mogący zapracować na kęs chleba, udaje się do serc litościwych z prośbą o jakiekolwiek wsparcie. Datki łaskawie nadsyłać Karol Ostrowski w Nadwórnie ul. Delatyńska.

Szukam pożyczki na pierwszą hipotekę na realność przedmiejską w kwocie 5000 kor. na 10 prc. Adres w Administracyi „Gońca Polskiego“.

Amalia Stein poszukuje specyalistek do spodnic i staników. — Grodzickich 2. 234

Pończoszkarki i krawczynie biegłe w swym fachu znajdą popłatne zajęcie z całem utrzymaniem w pracowni Lwów, Zyblikiewicza 37. 235

Uczeń gimnazyalny, z ukończoną szóstą klasą, nie mogąc dla braku utrzymania kończyć szkół — pragnie wstąpić do apteki lub znaleźć inne odpowiednie zajęcie. Łaskawe zgłoszenia pod „Uczeń gimnazyalny“ w administracyi „Gońca“.

Młody człowiek z Królestwa z ukończonym kursem handlowym z dobrą rekomendacyą prosi o zajęcie biurowe. — Adres: Lwów, Rynek 20, III. p., Tadeusz G. u Pani Hryniewicz.

Uczeń szkoły realnej pozbawiony środków do życia poszukuje lekcyi w przedmiotach z szkół ludowych, wydziałowych, z niższych klas szkół realnych, najchętniej za wikt lub mieszkanie. — Bliższą wiadomość nadsyłać pod „Uczeń“ do Administracyi „Gońca Polskiego“.

Potrzebny służący cały dzień przychodni. Łyczakowska 22, drzwi 35. 243

Dom, sklep, sad, łąka, tanio sprzedam lub najmę. Kleparów, Sanstrass. 244

Rower używany w dobrym stanie do nabycia. Ciesielski, Sykstuska 32.

THE GREAT IMPERIAL VIO

ULICA SZAJNOCHY 5.

Codziennie o 8. wieczór senzacyjne przedstawienie. W sobotę i niedzielę 2 przedstawienia.

Praktykant mający początki znajdzie umieszczenie w handlu korzennym Józefa Bulyka, Lwów, ul. Gródecka 71 a. 248

D. Perlmutter
zegarmistrz
Lwów, Batorego 14
sprzedaje zegarki, biżuterye i różne wyroby ze złota i srebra nowe i z banku zakupione. — Daje też na raty. Skład towarów optycznych, szkła kryształowego, Ratynowskie okulary, cwikiery, lornetki i t. p. 181

KAWIARNIA
Chorążczyzna 23.
CABARET
Koncert.
Najprzyjemniejszy lokal dzienny i nocny

Pracownia Złotniczo-jubilerska
147 STANISŁAWA **SIEKIERSKIEGO**
plac Bernardyński 17,
przyjmuje obstalunki i wszelkie reperacye po cenach najtańszych. Srebro i złoto kupuje i przyjmuje w zamian.

Julius Weiss
konsesyonowany
zakład instalacyjny,
gazowy i wodociągowy
LWÓW, ulica św. Michała l. 4.
Specyalista dla urządzeń klozetów, kanalizacyi i kąpieli. 58

Sprzedam tanio kamienicę jedno piętrową przy ulicy Kordeckjego l. 16. — Wiadomość tamże.

STARE LUSTRA
kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

KLISZE
wszelkiego rodzaju
wykonuje
M. HEGEDÜS
Lwów, Kopernika 8

— BERGERA —
PUDER DLA DZIECI
w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.
WSZĘDZIE DO NABYCIA.
Główny skład:
Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,
Brama Androllego.

Od 36 Abonentów pozostałe i zwrócone Garnitury, Zarzutki, Fraki i Palta wyprzedaję po bajecznie nizkich cenach — jak długo zapas starczy.

LUDWIK MARK
Sienkiewicza 5.

MAŁE I DUŻE BROWNINGI
poleca
PIELECKI
Lwów, Akademicka 4.

JÓZEF IWANICKI



największy skład w kraju
maszyn 3
do szycia i haftu
najnowszej i najlepszej konstrukcyi
KURS HAFTU BEZPŁATNIE.

LWÓW. HOTEL ŻORŻA.

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny
BANK HIPOTECZNY.
Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.
Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane

Depozyty schowkowe (Safe Deposits)

Za optatą 50 do 70 kor. rocznie, depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie *bezpiecznie a dyskretnie* przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty. — W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia. — Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym. 2461

Poleca się pierwszorzędny
HOTEL DU CONTINENT
we Lwowie ulica Batorego l. 12. Urządzony wedle najnowszych wymogów. Skrzętna usługa. Oświetlenie elektr.
Stacya tramwajowa w miejscu. — Ceny pokojów od 2 koron. 245

Zakład ortopedyczny

Docenta chirurgii uniwersytetu lwowskiego
Dr. A. GABRYSZEWSKIEGO

we Lwowie, Zimorowicza l. 9, I. piętro telefon Nr. 787. (Dom Tow. Politechnicznego).

Najważniejsze i najnowsze przyrządy lecznicze:

1. Przyrządy gimnastyczne szwedzkie (wykonane przez Eckstranda w Sztockholmie).
2. Przyrządy do uruchomienia kręgosłupa (Knoke i Dresslera w Dreźnie).
3. Przyrządy oporowe, wahadłowe i rozpędowe, służące do uruchomienia i rozruszania zesztywniałych stawów i członków Knoke i Dresslera, Krukenberga, Beely'ego i Hoffy).

Leczy się: garby, skrzywienia karku i kręgosłupa, zwichnięcia, zapalenia chroniczne stawów, krzywe kolana, zesztywnienia i przykurczenia stawów, choroby serca, astmę i rozedmę płuc, atonię kiszek i przepukliny brzuszne itd.

Gorsety i aparaty ortopedyczne. Pasy brzuszne i bandaże przepuklinowe. — Wszelkie zabiegi lecznicze wykonywane tylko przez lekarzy i ukończonych medyków. 97

LIPIEC I SIERPIEŃ W IWONICZU.

W. PRIMUS & S. IGLICKI

we Lwowie.

Pierwszorzędna firma dla zakupna materyi na meble, portyer, dywanów, firanek, chodników, rozmaitych dekoracyi, oraz lepszych mebli stylowych do każdego rodzaju pokoju.

Tapety. Własna pracownia tapicerska i stolarska. 10

STAMPILIE
KAUCZUKOWE I METALOWE MARKI PIECZĄTKOWE, NUMERATORY, STAMPILIE DATOWE I KLESZCZE do PLOMB DRUKARNIE KAUCZUKOWE I FARBY DO STAMPILIJ ORAZ GRAWURY NA RÓŻNYCH METALACH WYKONUJE NAJTANIEJ
ZAKŁAD ARTYSTYCZNO RYTOWNICZY
H. SZAPIRY
LWÓW, UL. KOPERNIKA L. 3

Inż. BRACIA RZĘDOWSCY

Biuro techniczne, • Krajowy Zakład dla budowy wszelkich urządzeń elektrycznych, specyalny dział dla urządzeń wodociągowych i gazowych 110

LWÓW, ULICA SYKSTUSKA L. 16 i BALONOWA 12.

Adres tel.: „Rzędowski“ Lwów. Konto poczt. kasy oszcz. 70.724.

Własne warsztaty. ◆◆ Największe składy artykułów elektrotechnicznych.

WSZELKIE MATERYAŁY BUDOWLANE. KOSZTORYSY BEZPŁATNIE.

1. marca!!

najbliższe ciągnienie, w roku 9 ciągnień ma grupa losów

1 los węg. Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Joszív

Cena 4 losów razem 108 koron. 27 rat po 4 kor. Pierwsza rata zpn. wynosi 7 kor., dalsze po 4 kor. — Prawo gry już przy ciągnieniu 1 marca. Każdy los ma kilka gł. wygran. przy każdem ciągnieniu, a musi się wylosować wart. nom.

Dom bankowy
Schütz i Chajes
Lwów, pl. Maryacki l. 7. 30

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.